

25/60

Z życiorysu Jarosławowej Dąbrowskiej.

Przez trzy lata niespełna siedział mój mąż w cytadeli, i przez te trzy lata co tydzień starałam się o pozwolenie widzenia się z nim. I te prośby, te starania wykonywałam zawsze z taką odwagą, na jaką później nigdybym się nie zdobyła. Szczęściło mi się zwykle ponieważ i wyżsi oficerowie i sołdaty mieli zawsze pewien respekt dla żony kapitana rosyjskiego. I nawet gdym była na Pawiaku (więzienie dla złodziei i zbrodniarzy) to przecież jeszcze sołdaty obchodzili się ze mną lepiej jak z innymi, wiedząc, że jestem „kapitańsza".

Pozwolenia na widzenie się z więźniami udzielały rozmaite osobistości, które zmieniały się, co pewien czas. W ciekawy sposób dotarłam raz do Korffa, do którego kancelaryi nie chcieli wpuszczać sołdaci. Do mieszkania prowadził ciemny korytarz w którym szyldwach mię zatrzymał mówiąc, że tu chodzić nie wolno. „Być może że niewolno" - odrzekłam niezmieszana - „ale nie mnie." Na to natychmiast sołdat mię puścił nie wiedząc z kim ma do czynienia. Zapukawszy do drzwi weszłam. Korff siedział przy biurku i zobaczywszy mię otrząsnął się początkowo, lecz potem widząc, mię młodą kobietę, stojącą spokojnie przy drzwiach, a zwłaszcza dowiedziawszy się kto jestem, grzecznie się zapytał o cel przybycia i wszystko załatwił. Zawsze też był dla mnie bardzo grzeczny. Okazało się to, gdym go prosiła o pozwolenie moim rodzicom i krewnym, by brali udział w obrzędzie moich zaślubin, które odbyły się w cytadeli. (o czem niżej.) „Co to znaczy chcę" - mówił do mnie, gdym mu powiedziała, że chcę, by kilka osób było obecnych. „A więc nie chcę, lecz proszę" -

- „A tak to co innego! Ileż osób?"
- „O niedużo - może z dwadzieścia".
- „To się ma nazywać niedużo? Dwadzieścia?".

Mimo to jednak dał bilety i przy ślubie obecni byli wszyscy, których sobie życzyłam.

II – Przytoczę tu także charakterystyczny wypadek. Przez pewien czas miał bilety do więźniów wydawać adjutant Korffa, Aninkow. Młody, przystojny mężczyzna. Raz w przedpokoju u niego zebrało się mnóstwo pań z prośbami. Stałam jakoś najbliżej drzwi, więc gdy wszedł, pierwsza mu prośbę przedłożyłam. Poprosił usiąść i obiecał natychmiast pozwolenie dać. Lecz gdy u=siadł przy stole, te panie wszystkie popchnięte przez inne ciągle napływające, tak uderzyły całą falą o stolik, że Aninkow spadł na ziemię. Z przystojnego człowieka zmienił się w tej chwili w dzikiego Moskala. Oczy błysnęły, twarz się pomarszczyła, zęby zaczęły szczękać, – zerwał się i krzyknął chrapliwie „Won”. Rzuciły się wszystkie panie z przeproszeniami, lecz to nic nie pomogło, zawołał sołdatów i kazał te panie wyprowadzić ze sali. Zostałam gdzieś w kącie razem z kilkoma paniami i gdy Aninkow ochłonął, dostałyśmy pozwolenie. Przepraszał nas też, że dał się unieść, ale nie lubi tego całego zajęcia. Gdyśmy wychodziły, wszystkie panie wypchnięte czekały u wejścia, a widząc, że mamy bilety, poczęły nas przeklinać, nazywając ladacznicami, kochankami jenerałów ro=syjskich, – wpadłam do dorożki i uciekłam.

Odwiedzanie więźniów odbywało się zawsze przy asystencyi dwóch oficerów. Dlatego też można było mówić tylko o rzeczach obojętnych, ponieważ każde zwrócenie rozmowy na sprawy bieżące wywoływało natychmiastową interwencyę oficera. Mimo to komunikowałam się z moim mężem i donosiłam mu o tem co się dzieje w mieście a to w następujący sposób. Na wąskich a długich skrawkach papieru pisało się list. Papier ten złożony i wsadzony między palce wsuwałam mężowi w rękę podając mu rękę na przywitanie. On miał zawsze podobny list mię=dzy wargami i całując mię w rękę zostawiał w niej swój list. Później, gdy mu już wolno było dawać książki komunikacya była prostsza. Na stronie, którą zwykle do ucha szepnęłam mężowi były (literami) ponakłówane szpilkami litery, z których on potem składał wyrazy. W ten sam sposób obrzynywałam

takze odpowiedz. 25/60 III

Wogóle jak nierzecznymi, wprost głupimi w strzeżeniu więźniów byli wtedy Moskale, może objaśnić fakt, że jeden więzień uciekł z cytadeli przebrany za kobietę. Ucieczkę spostrzeżono dopiero po trzech kwadransach; ponieważ zaś spostrzeżono, że więzień przez pośpiech został w butach długich, jakie noszą wszyscy więźniowie, przeto wszystkie kobiety, które wtedy były w cytadeli, musiały wychodząc podnosić suknie, by pokazać, czy przypadkiem nie mają długich butów.

Mąż mój, był przeciwnikiem powstania w roku 1863 i gdy się dowiedział o jego wybuchnięciu zmartwił się bardzo, ponieważ był przekonany, że czas wybrano zupełnie nieodpowiedni. Wszelako, kiedy już powstanie wybuchło, nie chciał siedzieć bezczynnie w więzieniu, lecz rwał się do czynu razem ze wszystkimi. A że głowę miał jasną, pełną zawsze śmiałych planów, więc i teraz obmyślił doskonały plan wydostania się z więzienia. Urządził formalny spisek pomiędzy wszystkimi więźniami. Ponieważ drzwi prowadzące do cel w cytadeli mają tylko jedno skrzydło przeto wypiłowanie deski w dolnej części drzwi nie sprawiało wiele trudności. Drzwi podpiłowano we wszystkich celach. Mój mąż zażądał odemnie rewolweru. Rewolwer ten musiałam mu dać podczas wizyty pod czujnem okiem oficerów. Udało się. Podczas gdy ciotka wtajemniczona zabawiała rozmową oficerów (Borzęckiego i Niewierzyna) ja siadłszy tuż przy moim mężu przesunęłam z mojej do jego kieszeni rewolwer, kilka nabojów i plan okolic Warszawy. Na wolność miano się wydostać w noc wielkanocną, kiedy żołnierze są przeważnie bardzo podpici. O jedenastej miał mój mąż zapukać do drzwi od swej celi, jakoby, że czegoś potrzebuje. Żołnierz otwiera, mój mąż strzela do niego, a wystrzał ten miał być hasłem, do wyłamania podpiłowanych drzwi, do rzucenia się na żołdaków i rozbrojenia ich. Następnie mieli wszyscy pobrawszy broń

wydostać się na zewnątrz, ubezwładniwszy straże. Pod prochownią miano podłożyć lont (przezornie przygotowany) a następnie uciekać co sił.

c. d. w zeszycie

W imię Boga i Matki najświętszej rozpoczynam pisać d. 14 lipca 1904 r. w Horodyszczach, w domu moich przezacnych łaskawych na mnie Pań, Pani Półkownikowej Orsnowskiej, Pani Milewskiej Jej Siostry, bratowej mojej Karolowej Świdzińskiej i Jej Siostry Jadwigi Milewskiej.

Cofać się myślą w przeszłość, kiedy się w niej dużo przebolało; rozdzierać na nowo wspomnieniami zabliźnione rany, to tak smutne, że nie miałam odwagi zabrać się do spisania i uporządkowania tych wspomnień pomimo nalegań znajomych, przyjaciół i dzieci moich. Do pracy jedynej mojej codziennej pocieszycielki obok modlitwy, ostoi moralnej i środka egzystencji potrzebowałam dużo sił i hartu; bałam się więc zanadto rozczulać nad sobą; unikałam takich roztkliwiań w życiu całem. Dziś, gdy wiek pozostawia mi zapewne nie wiele lat życia, a życzliwi utrzymują, że to jest moim obowiązkiem, rozpoczynam tę otkę pamięci, oby Bóg pozwolił mi ją skończyć!"

Obawiam się, że biorę się do pisania za późno, wiele wypadków jest jakby mgłą przysło-

nięty w umyśle moim. do tej niejasności wspomnień przyczynia się i to, że od śmierci mego Męża, cała myśl moja wszystkie zdolności i siły skierowane były do pracy na chleb, dla moich trzech Sierot i dla siebie; zatraciłam refleksye umysłową, zatraciłam łatwość wspomnień, nie myśląc o przeszłości.

Bóg zabrał mi Matkę, dając mi życie, a więc sieroctwo było przeznaczeniem mojem. Obie rodziny tak Ojca jak i Matki osiedlone były ostatecznie w Lubelskiem. Niebyło niemal nazwiska w Chełmskiem, Hrubieszowskiem, Tomaszowskiem i Krasnostawskiem, z któremby nas nie łączyły związki pokrewieństwa, koligacyi lub przyjaźni. Babki moje obie jedna z domu Olędzka druga Polanowska miały stosunki na Wołyniu i w Galicyi.

Ojca mego (Michała Zgliczyńskiego) pamiętam dobrze, mieszkał w wiosce dziedzicznej Policzyznie około Piask lubelskich; zmarł, gdy miałam lat 12, zostawiając mnie na łasce Rady familijnej. Podobno byłam dzieckiem sprytnem, żywem ale upartem i często skrytem, co jest dziwnem dla tego że cechą mego charakteru jest szczerość i otwartość.

Sądzę że usposobienie moje w dzieciństwie, było wynikiem różnych systemów pedagogicznych jakich w wychowaniu ~~mnie~~ mojem używano; tułałam się ciągle po Domach Krewnych, raz obsypywana pieszczotami to znowu zostająca pod ferulą surowej karności, ~~lub znajdująca~~ spotykałam chłód i obojętność.
Zarówno położenie materyalne moich rodzin, ich stosunki jak zapatrywania i poglądy, były różne. Rodzina Ojca mego Zgliczyńscy byli to zacni Ziemianie, intelligentni, prawie wszyscy członkowie bardzo muzykalni, ale spokojni i choć dobrzy Polacy, bez aspiracyi czynu patryotycznego. Rodzina Matki mej Piotrowscy od Dziadka Antoniego Półkownika 31 r., który emigrował z najstarszym synem Rudolfem do Francyi, podczas gdy najmłodszy Jan udał się do Konstantynopola, wszyscy tak mężczyźni jak kobiety nie ustawali w pracy na polu narodowem.
Majątki obu Rodzin moich topniały. Zgliczyńscy tracili klęskami, niepowodzeniem, fatalizmem, niewiem jak to nazwać, gdyż o ile pamiętam Ojciec nie miał żadnego nałogu a pracował bez wytchnienia. Piotrowskim wój skonfiskował

Rząd rosyjski × śliczny majątek w Chotelskiem-Kamień
wystawiony na licytacyę dał okruchy, które
Ciotki pracą i zapobiegliwością oszczędzały dla
Matki, ~~która~~ do końca życia nie chcąc ~~chciała~~ zrozumieć
wyrazu „brak". Mieszkałyśmy to w Rejowcu, to
w Grabowcu, gdzie Babka miała ładny domek
z ogródkiem i gdzie nie było dnia bez gości, ~~gdyż~~
jak staropolska matrona i sztukę i wszystkim
lubiła towarzystwo, umiała ~~mówić i zrobić~~
swój dom miłym. Druga Babka mieszkała
w Lublinie a Ciotki Siostry Ojca i Matki we
wszystkich dzielnicach Polski, powychodziły bo-
wiem zamąż na Litwę i Wołyń. Pędziłam więc
życie koczujące, aż do chwili wyjazdu do War-
szawy na pensyę Panny Teresy Brzezińskiej
Najmilsze to chwile życia mojego spędzone
pod macierzyńską opieką tej świętej kobiety,
w otoczeniu Jej Rodziny dla której mam ser-
deczną wdzięczność, ~~którą do śmierci zacho-
wam.~~

Musiałam być zdolną, jeżeli z bardzo zaniedbanej
po roku pracy zostałam uczennicą celującą
i przez wszystkie lata byłam pierwszą obsypy-
wana nagrodami i pochwałami.
Nie mogę pominąć nazwiska osoby, której

pamięć czczę i której wiele zawdzięczam.
Pani Eleonora Ziemięcka matka żony mojego ciotecznego Brata Tatarowicza, przyjaciółka Panny Teresy Brzezińskiej mieszkała w tym samym domu i na tem piętrze gdzie była
+ ul. Miodowa dom [illegible]
pensya. Ogół X zna P. Ziemięcką jako kobietę uczoną, myślicielkę i filozofkę; bliżsi znali Ją jako Kobietę niezrównanej dobroci i szlachetności. Lubiła mnie, pozwalała przychodzić do siebie w każdej porze; korzystałam z tego pozwolenia ile razy byłam wolną od zajęć szkolnych. Rozmowy z Nią, to skarby które mi zostały na całe życie najmilszem wspomnieniem. ~~Ale~~ Bardzo serdeczny stosunek łączył mnie z Nauczycielkami i Profesorami. Z Profesorów pamiętam Czarkowskiego historyka, Kowalewskiego polonistę, Budzikowicza naturalistę i Skłodowskiego matematyka i Mr. Calais Francuza. Po pannie Brzezińskiej kochałam bardzo Pannę Julię Orłowską i dwie siostry Bronisławę i Leokadię Kosmowskie.
Wspomnienia koleżeńskie mam także

bardzo miłe; do dziś dnia niektóre z ~~nich~~ Tych stosunków pozosta-
ły niezmienne, szczere i serdeczne, pomimo
zmiany stosunków i położenia. Te ~~szczęśliwe~~
lata młodości jakież one urocze i jakie drogie. „Pela"
tak mnie nazywano była zawsze duszą,
różnych uroczystości szkolnych i koleżeńskich.
W roku 1861 kończyłam naukę, gdy zaczęły
następować po sobie pierwsze epizody ~~bolesnej~~
smutnej tragedyi narodowej: manifestacye
na Starem mieście w Warszawie, strzały przed
Zamkiem, pogrzeb 5 poległych. Ciotki mieszkały
w Warszawie i z wieloma paniami brały udział
we wszystkich ówczesnych działaniach. Paliła
mi się głowa, i zbuntowałam koleżanki otyle
żeśmy ostatni egzamin w czerwcu zdawały
nie w mundurkach i białych fartuszkach, ale
w kirowych sukniach i czarnych fartuszkach.
Mnie przypadł w udziale zaszczyt, który
oblałam rzewnemi łzami, pożeg. podziękowania
i pożegnania naszej ukochanej Przełożonej
grona nauczycielskiego i koleżanek. Spłakaną
Ciotki zabrały do siebie a w sierpniu tegoż
roku wysłały w Lubelskie na objazd rodziny.
W lipcu zdawałam egzamin na nauczycielkę

byłam wyczerpana pracą i wzruszeniami. Potrzebowałam odpoczynku. Ostatni mój etap rodzinny był dom mojej ukochanej Ciotki Filipiny z Piotrowskich Świdzińskiej. Ciotkę uwielbiałam. Wujostwo oboje kochali mnie bardzo a Synowie Karol i Piotr byli dla mnie jak rodzeni, co mi tem więcej było drogie, że jedynaczka byłam pozbawioną uczuć rodzeństwa. Przyjechałam do Skomoroch w Hrubieszowskiem w połowie września, kiedy przygotowywano się do wielkiej manifestacyi Horodelskiej. W Skomorochach był punkt zborny, wpadłam więc w wir gorączkowych zajęć i przygotowań. Sama manifestacya która odbyła się 4go października była tak wzniosłą tak wspaniała powagą i religijnym nastrojem, że moje nieudolne pióro nie kusi się nawet, aby dać o niej jakieś wyobrażenie. Do Horodła nie puszczono processyi; mszę św. odprawiono na płaszczyźnie pod Horodłem; nie puszczano również z zabranych prowincyi nikogo, ale bardzo wielu przepłynęło Bug wpław, i łączyło się z kilkunastotysięcznym tłumem. Niosłam obraz z trzema

młodziutkiemi sąsiadkami byłam więc blisko
przy ołtarza w jednej chwili zbudowanego i wy-
niosłości, z której przemawiał Ks. Laurysiewicz
słowem natchnionem. Gdybym żyła nie wiem
jak długo nie mogłabym zapomnieć chwili,
gdy przypięte do chorągwi kościelnych, przygo-
towane rękami Polek chorągwie z herbami
48 województw, zostały podniesione w górę,
48 orłów zaszeleściało w przestrzeni a pieśń
„Coś na Wawelu białe orle złożył" zagrzmia-
ła z setek piersi. Wojsko rosyjskie stało
opodal z Chrulowem na czele; ich błyszczące
kaski i broń dobyta wyglądała jak straż
honorowa dla naszej uroczystości. Po
spisaniu aktu i postawieniu krzyża
tłumy rozjechały lub rozeszły spokojnie.
Boże, dzięki Ci żem takie chwile przeżyła
żem je widziała i odczuwała!
Zimę spędziłam w Skomorochach; lecz
opisy zamkniętych w Warszawie kościołów
i tym podobne wiadomości, przesyłane
przez Ciotki egzaltowały moją wyobraźnię,
nie mogłam wysiedzieć w cichej, spokojnej
wsi i postanowiłam pojechać do Warszawy.

Ciotki moje Ignacya, Walerya i Stefania Piotrowskie mieszkały w Warszawie w domu na rogu ulic Sto. Krzyzkiej i Mazowieckiej; tam to skupiał się cały ruch ówczesny patryotyczny. Kuzyn Ciotek Jarosław Dąbrowski kapitan sztabu ogniem swego zapału i wymowy, gromadził wokoło siebie, wszystko co było młode, dzielne i gorące. Pod kierunkiem kapitana z nieśmiałej dziewczynki stałam się ryzykowną agitatorką. Zrazu spoglądałam na błyszczącego kuzyna z obawą, potem z uwielbieniem a nakoniec z uczuciem za które i on wzajemniał kuzynce. Trudno było nie pokochać tej na wskroś wielkiej natury. O sobie mówił mało, ale w każdem słowie jego widać było, że jedynem, panującem u niego uczuciem była wielka miłość Ojczyzny i ona kierowała całem jego życiem niestety tak smutnie zakończonem. Zostaliśmy narzeczonymi wobec Boga i za wiedzą Ciotek. Szczególne było to nasze narzeczeństwo (któraż ~~panna miała podobne~~? Narady tajemne, wyjazdy emisaryuszów z domu Ciotek, ułatwianie tych wyjazdów,

rozrzucanie pism rewolucyjnych, oto tło naszej
miłości. Nie było czasu na jedwabne słówka
ani namiętne przysięgi, a pochwała z ust
mego Mistrza w słowach „dzielnieś się spisa-
ła Różyneczko” była moją nagrodą i podnietą.
Nie mogę pominąć powierzchowności mego
Narzeczonego. Nie wielki a nawet małego
wzrostu, szczupły, był proporcyonalny, nad-
zwyczaj zręczny i zwinny. Był młody lat 25
a wyglądał młodziej jeszcze dlatego że przy
jasnych włosach miał rysy drobne; usta
trochę wydęte znamionowały energię i wolę
~~wzrok~~ ~~oczy~~ miał potężny. Takich oczu nie
spotkałam w życiu, łagodne a nawet smu-
tne w spokoju, gdy się zapalił ciskały iskry
piorunów, rósł wtedy, potężniał, posiadał
głos dźwięczny, donośny i zadziwiającą
łatwość słowa — porywał i prowadził
gdzie chciał. Nie znałam i nie znam
człowieka o zdolnościach tak wszechstron-
nych o wiedzy tak głębokiej i gruntownej,
jaką posiadał Jarosław, przy bystrości
wielkiej ~~posiadał~~ miał także pamięć,
i łatwość kombinacyjną. Tej uczoności

bez przesady użyć mogę tego wyrażenia "nabył"
Jarosław w więzieniu, podczas długich miesię-
cy czytania, rozmyślań, pracy umysłowej
w samotności, aresztowany bowiem w sierpniu
w 1862 roku pozostawał w dziesiątym pawi-
lonie w Cytadeli Warszawskiej do grudnia 1864 r.

Wychowany w szkole Kadeckiej w Brześciu
litewskim, jako młodziutki podoficer wysłany
został na linię bojową na Kaukaz, gdzie Szamil
bronił niepodległości swego narodu. Z czasów
Kadeckich, ~~pazwi~~ o których Jarosław ze wstrę-
tem wspominał pamiętam następujący
epizod. W kilka dni po dowiezieniu chłopca
do Kadetów Car Mikołaj I. lustrował szkołę.
Pomiędzy po rekrucku obstrzyżonemi głowa-
mi stał mały chłopczyk, ładny z dość długie-
mi kręconemi włosami, których mu nie
zdążono obciąć wskutek zamieszania
z powodu wizyty Jego Cesarskiej Mości. Car
podniósł na wysokość twarzy chłopczynę
i zapytał: „nazwisko, pochodzenie" malec
odpowiedział: „Dąbrowski - Polak". Zaledwie
to wymówił, Car rzucił nim o ziemię, a był
bardzo wysoki, rzucił tak gwałtownie,
że dziecko zemdlało. Ten barbarzyński po-

stępek, ten akt brutalstwa, był pierwszem ziarnem nienawiści do wszystkiego co ~~rosyjskie~~ było przemocą, ziarno to zaczęło [wyrastało w] ~~kiełkować to~~ wiele później. Młodziutki podoficerek wypuszczony na swobodę, po ciężkiej [koszarowej] ~~ferule~~ kadeckiej zaczął hulać. Bił się dzielnie miał dużo odwagi a nawet brawury, awansował szybko, zdobywał ordery, ale życie prowadził opłakane. Pił, grał w karty i kochał się we wszystkich spotykanych kobietach. Lubiono go ogólnie gdyż był dowcipny, wesoły, uczynny. ~~Pił~~ Postanowiono wykorzystać mir jaki młody chłopiec miał między kolegami. [niektórzy oficerowie] [kilku oficerów] Zrobiono mu haniebną propozycję, otworzenia w jego mieszkaniu domu gry za procentem wynagrodzeniem. Oburzenie, wstręt do ludzi tego obrzydliwego targu natchnął Jarosława wstrętem do gry [że wstrętu X] ~~przestał grać~~ X a że to była natura silna, energ

X stąd nie wziął nigdy kart do rąk X

Ten fakt wpłynął decydująco na dalszy tryb życia

giczna i na wskroś szlachetna, ~~wesołe hulan-~~
~~ki i przyjatyki. Także zaczęły go napełniać wstę-~~
~~tem.~~ Przyszły refleksye, punkt zapatrywania
na Szamila i jego bohaterską obronę zmienił się.
Zaczął sprowadzać sobie książki - czytał du-
żo, przestał nawet palić, aby mieć więcej
pieniędzy na książki. Ta zmiana zapatry-
wań, służba na Kaukazie była mu nie-
znośną, podał się o przypuszczenie
do egzaminów do Akademii Wojen-
nej w Petersburgu z kąd wyszedł jako
jeden z pierwszych uczniów w stopniu
kapitana sztabu generalnego, wysłany
do Warszawy w 62 roku. Miał wtedy lat 25.
Biuro sztabskapitana było na Saskim
placu a zwierzchnikiem jego, Siwintki
Książę Bebutów. Już w Petersburgu
jeden z pierwszych należał Jarosław do
"związku wojskowych" i był jego duszą
i czem żyjący dotąd koledzy dadzą zapewne
gruntowne i wyczerpujące wiadomości
Włożył w swój błyszczący kapitański mundur
i kaukazką czerkieskę, brawurował zanadto,
i na wielkie nasze przerażenie pokazał
i faktem stwierdzonym jest że zaczął konspirować dla jakiej tam

w ogródku Saskim 12 sierpnia podczas święcenia uroczystego wspomnienia połączenia Litwy z Polską Unią lubelską za Zyg. Augu. Zapewne nie to był główny zarzut jaki mu robiono podczas śledztwa, ale czasem rzecz mniejszej wagi wpływa na tok spraw ważnych. W kilka dni po 12 sierp. daty dokładnej nie pamiętam, raniutko stary poczciwy Wojciech sługa Jarosława, przyszedł nam powiedzieć, że Pan Kapitan został aresztowany, że rewizya była bardzo ostra, że znaleziono tylko jakieś małe kartoczki, które zabrano, ale co to było jakie miały doniosłość naturalnie nie wiedział. Wojciech był głuchy Jarosław doskonale porozumiewał się ze staruszkiem na migi. Komisya śledcza wypytywała w tem ostrożność konspiratorską, bo z rzekomo zwanym Wojciechem w żaden sposób porozumieć się nie byli w stanie. Staruszek między nami ... nie chciał się położyć spać dopóki nie ujrzył Pana Kapitana. Siadywał w przedpokoju czytając Żywoty Świętych. Jarosław wracał późno i parę razy wypłatał mu figla z powodu głuchoty której się zapierał. Przyszedł cichutko spo-
x ... nastręczył się wspomnieniem tym poczciwym staruszku,

...żył się spać. Stary znudzony przed potężeniem się lustrował czy wszystko w porządku, a widząc Kapitana w łóżku, z czary, czy co wzdychał, jak mo... tem nie słyszec. Z prac wspólnych z Jarosławem przed Jego aresztowaniem było wyprowadzenie Dow... Frankowskiego a wskutek tego wyjazdu areszto... wanie Ciotki Walery. Byłam z Nią w Cytadeli, gdy Ją aresztowano, mnie zaś kazano jechać do domu. Skorzystałam z pośpiechem, gdyż trzeba usunąć wiele przedmiotów w obawie rewizyi. Obie Ciotki Ignacya i Stefania pojechały Grodo... dzić się co się stało z aresztowaną, pozostałam z Panią Estkową, która czasowo bawiła u nas przyjechawszy z Litwy. Uspokojone usunięciem papierów kompromitujących czekałyśmy na policyę, gdy wszedł Jarosław z Bratem, przynieśli mokre jeszcze druki pomiędzy niemi proklamacye do Wojska. Nie miałam jeszcze czasu zawiadomienia ich o tem co u nas zaszło, gdyśmy usłyszeli brzęk szabel i cała zgraja policyjna wtargnęła do pokoju. Obecność Kapitana strapiła ich. Podczas wymiany ukłonów i prośby Oficera policyjnego, aby P. Kapitan raczył się oddalić, włożyłam papiery pod poduszkę a potem żegnając się z Nim w drugim

91

pokoju wsunęłam szczenie, do Szymela i Kapi-tan brzęcząc pałaszem uniósł Corpus delicti. Re-wizje były dla nas chlebem powszednim, ale często nabawiały nas przestrachem nie o sie-bie ale o innych. Po ucieczce Petlickiego który się u nas przebierał po cywilnemu został u nas jego pałasz, którego natychmiast już nie wiem dlaczego nie można było wynieść, w nocy rewizja i kiedy my pod pozorem ubierania się wstrzymywaliśmy wejście policji do sypialnego pokoju — Córka H. otwo-rzyła piec a wyciągnęła [illegible] zaczepiła tak że na drugi dzień nie można go było zna-leść i wydobyć. ~~Ale~~ Potajemnie wywiozłam [illegible] kilka razy za Pragę. —
Ale wracajmy do aresztowanego Jarosła-wa. Odwieziono go na Plac Saski. Ciotki dwukrotnie zostały z niczem odprawione słowami, że tylko Matki, żony lub dzieci mogą się komunikować z więźniami.
Udałam się do Księcia Bebutowa Komen-danta placu. Był to sobie bardzo miły, łagodny staruszek. Gdy mu powiedziałam, że zaaresztowany H. D. jest moim narzeczo-nym, że pragnę go choć na chwilkę zobaczyć

powiedział, Oh le malheureux- comme je le plains et comme je vous plains," a dając mi bilet na którym napisał słów kilka, „tenez Mademoiselle, allez, allez le consoler ce pauvre garçon." Podobno Książę lubił Jarosława i cenił jego zdolności. ~~Aresztowany, niedługo potem oddzielnie przewieziono Jarosława do Cytadeli.~~ Jarosław zrazu był niezadowolony, nie z moich odwiedzin, ale z charakteru narzeczonej, jego delikatna, natura wzdrygała się na myśl przejść jakie dla mnie przeczuwał. Parokrotnie chodziła rozmowy z nim uspokoiła mnie a przekonanie jego przyjaciół nie należało przy radzie nic prosić. Kartki dla niego tylko zrozumiałe. Kilka dni potem gdy znowu udałam się na plac Saski powiedziano mi że J. został przewieziony do Cytadeli. Był to grom niespodziewany- zrozumieliśmy, że sprawa zaczyna się wikłać, z początku odmawiano nawet mnie pozwolenia zobaczenia się z J. nie wiedzieliśmy nic, a ta cisza, ta niepewność była przerażająca tem więcej, gdy ktoś przyniósł nam wiadomość, że śledztwo prowadzi Trzeciakowski okrutny zbir i prześladowca.

Znałam wtedy bardzo wielu ludzi i członków wszystkich Rządów Narodowych. Komunikowaliśmy się w różnych miejscach. Nazwiska ludzi częściej bywających u nas są: Ochorski, (Zamęczek) Frankowski Leon, Monasterski Roman, nasz Dyaczyński Aleksander zginął pod Dajsławicami, Wronowski Napoleon późniejszy Sybirak, Bobrowski Stajan, Piotrowski Józef, Czetwertyński Witold i Olszewski zostali do tych aresztowanych. Bogusz, Zdrojewski Władysław, Obarski, nie mówiąc już o ukochanym Braciszku Karolu Świdzińskim, który przyjeżdżał tylko ztąd często do Warszawy. Z Kolegów mego Męża, których znałam bardzo wielu tak Polaków jak Rosyan najmniej pamiętam nazwisk. Heidenreicha Warszawskiego późniejszy jeszcze już w Paryżu w Petersburgu poznałam Pogorzelskiego, Rydzowskiego, Mackiewicza, którego Jarosław jeszcze polecił mi w Cytadeli, dowiedział się niewiem jakim sposobem że go przywieziono. Raz wystarałam się o pozwolenie naturalnie na zasadzie pokrewieństwa na które porucznik Pogorzelski uśmiechnął się ironicznie, przyzwyczajony już był do tych naszych licznych Kuzynów. Ja jednak wchodzę zuchwale ze słowami „Mój Boże, Kochany Braciszku i Ty tu jesteś — ale wyraz mojej czułości przerywają słowa „Pani się myli, ja Pani nie znam.” Koniec odwiedzin był dobry, gdyż szepnęłam mu nazwisko Jarosława i mogłam mu być choć trochę pomocną, zaopatrując w bieliznę i lepsze pożywienie.

Od chwili aresztowania Jarosława dnie moje
całe wypełnione były zbieraniem pozwoleń
widzenia się z Nim, odwiedzania Go raz
na tydzień i raz na tydzień w sobotę po-
syłania bielizny, wiktuałów i książek,
które po długich prośbach, jeżdżeniach
po rozmaitych dygnitarzach, wyjednywałam i wysyłam wam ~~pozwolo-~~
pa[rt] cytadeli ~~no Mu przesyłać.~~ ~~raz w roku~~ Wtedy to
poznałam ~~wszelkiego rodzaju~~ jenerała Korffa
jego adjutanta Anenkowa, Generała Wit-
kowskiego, Rozwadowskiego, Jermollera
i wielu innych. Muszę wyznać, że oprócz
Jermollera, który był szorstki i ponury
nie doznałam żadnej nieprzyjemności a od
oficerów Rossyan, którzy wiedzieli że jestem
narzeczoną Jarosława spotykały mnie
ułatwienia możliwe i współczucie dla
Jarosława. Jarosław chciał być au courant
tego co się działo w Warszawie. Z początku
przy podaniu ręki dawałam Mu karteczkę
a On całując moją rękę wsuwał mi
karteczkę między palce językiem. Dbałam
aby nas przy tej operacyi nie schwytano.
bo karteczki ~~dość~~ były pisane kluczem ~~Jerem~~ Jarosławowi znanym
i ~~On tak~~ pisał, toby jednak sprawę by było pogorszyło.

Potem zmieniliśmy sposób korespondencji,
i porozumiewaliśmy się przez nakłówanie
liter na pewnych kartkach książki - a liczba
szt. przesłanych do Cytadeli lub odbieranych
była początkową stronnicą. Odcyfrowałam
~~te listy i~~ treść tej korespondencji przesyłało
się (Nazw. Rzyszewski) Jankowi Białemu, Sillerowi następnie
Trauguttowi którego jednak osobiście
nie znałam.
Matka mego Męża pochodziła z Rodziny
Kurlandzkiej (Ohnekrasen) od hr. Augusta osiedlonej na
Wołyniu. Rodzina Ciotka Jarosława zdana
pod dwóch dygnitarzach rosyjskich Jerkicha
i Kurselu z początku towarzyszyła mi do
swoich znajomych potentatów wojskowych
wkrótce jednak odmówiła utrzymując,
iż kompromitować się nie może —
Skorzystałam jednak z jej stosunków wtedy,
gdyż dowiedziałam się, że jest w Warszawie
Pułkownik Boyzmann, którego Matka
była z domu Dąbrowska Stryjeczna
Siostra Ojca Jarosława. Chodziło tylko
oto jak mnie przyjmie Pan Polcmajster[2]
i czy zechce być moim ~~[illegible]~~ protektorem[2] — Z kobietami tak

twiększa sprawa, ~~zrobiłam~~ złożyłam wizytę Pani
Bergmanowej jako narzeczona Krewnego
Jej męża i od pierwszej chwili uczułyśmy do
siebie sympatyę. Bergmanowa z domu
Tollówna [illegible] umiała Matkę Polkę Szczepanowską
która dla ocalenia Ojca wyszła za generała
Tolla. Mając wstęp do domu Policmajstra
trzeba było pozyskać sobie jego życzliwość.
Nie przyszło to łatwo, ale raz pozyskany
był dla mnie przyjacielem oddanym, cho-
ciaż nieraz musiał walczyć między
pragnieniem pomagania nam a przy-
krymi ~~nieraz~~ obowiązkami swego sta-
nowiska. Zrazu nie bi robił przed nami
to jest przede mną i żoną tajemnic, ale
kiedy zdarzyło się, że zostałyśmy przestrzeż
przed rewizyą lub aresztowaniem zaprze-
stał swoich zwierzeń, nie dając poznać,
że domyśla się źródła niedyskrecyi. O Jaro-
sławie miał zawsze dokładne wiadomości
i tych mi natychmiast udzielał. Śledztwo
tak długo trwające musiało przechodzić
przez rozmaite fazy, to podejrzenia stawały
się groźne, to znowu wikłały się i stawały niejasne.

22 Jarosław bronił się dzielnie, logicznie i nieraz jedną odpowiedzią ciętą, ironiczną, obalał nagromadzone przeciwko niemu zarzuty. Jankolko pienił się przy śledztwie. Były często klatowny i wtedy Bergmann woził mnie swoją „pralotkę" do dygnitarzy, aby zebrać przejrzenia sprawy i tym sposobem niedopuszczenia do wydania wyroku. Położenie moje było dziwne! Dom w którym mieszkałam z Ciotkami był pod nadzorem policji, rewizye u nas były tak często, żeśmy się już z tem oswoiły, a ja jeździłam cało a cało z Policmajstrem po Warszawie. Co sobie inni o mnie myślano, mało mnie obchodziło, nawet nie rozmyślałam nad tem. Jarosław przed wybuchem powstania 62 r. ~~który~~ jeden drugiego ~~w 62 r. podczas~~ „Związku Wojskowych" myślał o ruchu zbrojnym i wierzył w jego powodzenie wtedy, kiedy sieć konspiracyi obejmowała fortece pozostające w rękach spiskowców, kiedy wojska było stosunkowo niewiele ~~stosunkowo~~ a zapał olbrzymi, kiedy liczył na coup de surprise i tem podobne czynniki potem, jednak uważał powstanie za zgubne, za nieszczęście dla kraju. Kartkami wojskowemi

mi więcej znosił się ciągle z członkami Rządu Narodowych". Kopie tych kartek chowałam długo. Pragnęłam [bowiem] zachować te dokumenta nieustannej myśli patryotycznej i pracy jego umysłu i ciągłych rozmyślań w samotnej celi więziennej. Po jednem [jednym] z licznych aresztowań ~~mnie~~ moich, które nastąpiło po wywiezieniu za rogatki Warszawy młodego człowieka Spiesz- Ciotki, ~~które~~ z rąk spali- mana o ile pamiętam ty wszystkie papiery, oddane przezemnie służącej, [poczciwej] ~~poczciwa ta dziewczyna~~ wiernie ~~je Ciotkom oddała.~~ Konfrontowano wtedy tego młodego człowieka ze mną, ale widocznie śledztwo nic nie wykryło, bo mnie po kilku dniach wypuszczono. —

Kiedy wybuchło powstanie, Jarosław przyjął tę wiadomość z głębokim smutkiem, ale potem ruchliwa jego fantazya zaczęła szukać środków — wydobycia się z więzienia a — tout prix, aby stanąć w szeregach walczących. W roku 63 dwa razy próbowaliśmy wykraść Jarosława ze szponów Pohulki: Oba razy plan był przez niego obmyślany. Pierwszy plan był arcydziełem szalonej odwagi

i konspiracyjnej zręczności. Nic mniej nie więcej ale uknół spisek między więźniami siedzącymi w dziesiątym pawilonie. Kiedyśmy odczytywały z Ciotkami plan cały wsunięty mi przy widzeniu - wykrzyknęłyśmy wszystkie szaleństwo. Ale Jarosław był zarówno energiczny jak uparty w swoich postanowieniach i po oporze, musiałyśmy się zgodzić na dostarczanie żądanych przedmiotów. Cały post roku 63 trwały przygotowania. Trzeba długie miesiące samotności zwy- wać na to, aby się porozumiewać ze współtowarzyszami niedoli; aby zrozumieć że to co na wolności nie zwraca uwagi, tam jest rewelacyą - a wtedy siedzieli najdzielniejsi ludzie Szwarce Jan Frankowski i wielu innych. Przedewszystkiem musiałam dostarczyć kilkanaście piłeczek do przepiłowania krat, drzwi. Na sznureczkach których także dostarczyłam podane zostały więźniom i korespondencye została przeprowadzona i porozumienie dokonane tak że do wszystkiego się udało. Na drugi dzień Wielkiejnocy był przeznaczony na wykonanie planu. —

Dla tego dzień Świąteczny został nazna-
czony, że Jarosław Świadom porządków
tamtejszych wiedział, że Cytadela prawie
cała się opróżnia; oficerowie jadą hu-
lać w Warszawie, a żołnierze korzy-
stając ze swobody, raczą się ~~nawet~~
~~stojąc~~ na warcie. Ostatnie polecenie
Jarosława było, aby mu przynieść re-
wolwer, naboje i plan okolic Warsza-
wy; żądał także, abyśmy Warszawę
opuściły. Jakim sposobem, wobecności
dwóch porucznikow pilnujących nas
udało mi się wsunąć do kieszeni
Szyndla wyżej wymienione przedmioty
doprawdy pomimo wysiłków pamięci
nie wiem, ~~stało się~~. Ciotki wyprowadziły
mnie czem prędzej, obawiając się, że mnie
siły opuszczą i rzeczywiście byłam na
pół przytomną gdy się drzwi za Jaro-
sławem zamknęły. Od paru tygodni po-
zwalano nam widywać Jarosława bez
kraty w jakiejś opróżnionej celce, co
nam ułatwiło zadanie.

Oto szkic ~~plan~~ ~~tego~~ awanturniczego planu. ~~Gdzie~~ Stoicea [wyjątkowej, ze złą] zgasła w więzieniu wychodził żołnierz aby ją zapalić a za nim drugi z bagnetem, ~~Jarostaw nie~~ ~~Otóż Jarostaw gasił~~ zostawiając drzwi otwarte. Na korytarza~~ch~~ [zwykle najdowały się] ~~zwykle~~ ~~było~~ 4 żołnierzy. Otóż Jarostaw gasi świecę, na co wchodzą żołnierze. J. strzela do nich, co jest tem łatwiej, że korytarz jest oświetlony. Na [rozległe] strzały, ze wszystkich cel wypadają podpiłowane tafle [drzwi] za ~~udetkaniem~~ ~~uszy~~. Żołnierze na pierwszym piętrze ~~ob~~ [zostają] rozbrojeni w jednej chwili i unieszkodliwieni, na dalszym korytarzu dzieje się toż samo. Przed 10 pawilonem ostało dość Przy wachach [a których usunięcie nie przedstawiało trudności] ~~którym ruszyć się nie wolno.~~ Raz ~~wydobyci~~ [stanąwszy] z cel rzucają się ku Wiśle – po drodze ~~Ri~~ zakładają lont pod prochownię tak obliczony aby wybuch nastąpił, gdy uciekający ~~będą~~ [będą już] za Wisłą. Plan szalony, a jednak były okoliczności, które zapowiadały

powodzenia. Najprzód sama śmiałość
i szybkość ataku, następnie noc, ~~wiło~~
~~ito cz~~ nieprzygotowanie na atak wewnątrz,
rozległość cytadeli, a więc w pierwszej
chwili trudność po~~z~~ zoryentowania się i po-
rozumienia. Nie udało się a nie udało się
dlatego, że zamiast zastosować się do
porady Jarosława, aby, jeżeli to było mo-
żliwe, oddział jakiś posunął się pod
Warszawę, aby uciekający mogli się z nim
~~pot~~ połączyć, zaczęło formować oddział
na ten cel w samej Warszawie. Taka
rzecz ukryć się ~~nie może~~. Nie wiedzia-
no zu co Cytadeli ~~czego się mają obawiać~~ [co się knuje]
~~cz~~ ale obawiano się ataku z ~~wewnątrz~~ [zewnątrz]
~~i przez się czasie~~ na ~~się~~ Wielkanoc. Na-
stąpiły obostrzenia, podwojono straż-
że, oficerom ~~nie wolno było~~ [zabroniono] opuszczać
cytadeli, w takich warunkach nie było
można ~~kusić się~~ [marzyć] o wykonaniu planu.
Dowód, że na myśl nie przyszło
Moskalom, aby więźniowie kusili się wy-
swobodzenia, że nie zaprowadzono żadnych
nowości i żadnych obostrzeń. Plan tego

szczegółach

rodzaju, raz niepodany nie da się uskute-
tecznić. Raz [illegible] drugi energia wyczerpa-
się, przedwcześnie długo trwać nie może
a w końcu (po ukończonych śledztwach) wywieziono wkrótce z Cy-
tadeli najdzielniejszych ludzi. — Zdaje
mi się, że już byłam w Krakowie, kiedy
wyczytałam w jakimś dzienniku, że
w Cytadeli w 10 pawilonie w numerze
który zajmował J. D. przy jakiejś prze-
róbce znaleziono rewolwer i naboje —

30.IV

Niepowodzenia projektu ucieczki, bez-
silność wytrwili, gdy rozpaczliwa walka
za wolność groziła upadkiem złowia-
domości [zobopów] których taić nie mogłam, w koń-
cu przedłużanie się więzienia i życia [bez ruchu]
~~leżącego~~, wpłynęło [nie tylko] ~~na~~ przygnębienie
moralne u Jarosława [ale na] i cierpienia
fizyczne. Zaczęliśmy się starać
o przeniesienie do szpitala. [co nie nam nadzieji [illegible]] i znowu
nadzieja wyrwania. Po z tych przykło-
tych murów zabłysła! ~~Aresztowany~~ [w szpitalu] miał
towarzysza Epsteina Mikołaja, które-
go nie chciał narażać na odpowiedzial-
ność [illegible] i postanowił i jemu ułatwić
~~ucieczkę~~. Plan był prosty i dlatego
mający szanse powodzenia. Kareta
z uprzężą i służbą rosyjską miała za-
jechać przed szpital; ~~a z której wychodzi~~
dwóch wyższych wojskowych siadają
do karety i wyjeżdżają nawet z honora-
mi. ~~i przy prezentowaniu broni~~ Żołnie-
rze na warcie, ugoszczeni obficie her-
batą z rumem [wódczanym] [z dodatkiem pewnej dozy opium] ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ spa-
liby jak zabici. Do takich ugoszczeń żoł-

-nięcy byli przyzwyczajeni - Jarosław
robił to zrazu z dobroci serca, potem z wyra-
chowania. Epstein nie miał zimnej krwi
i brawury Jarosława - miał zawsze jakieś
wątpliwości; ~~i dnia w którym ucieczka miała~~
~~się odbyć zaczął~~ wypytywać się Felczera
jakie są formalności dla wojskowych
wjeżdżających i wyjeżdżających z cytadeli.
Felczer uderzony temi pytaniami poszedł
zdać sprawę komendantowi placu. Ten
dowiedziawszy się, że z Epsteinem razem siedzi
Dąbr. - dla ostrożności rozporządził przeno-
sienie obu do dziesiątego pawilonu.
Na szczęście i my byliśmy ostrożni;
przed wieczorem pojechałam do cytadeli,
aby zbadać, czy się co nie zmieniło -
miałam mnóstwo znajomych, widywano
mnie tak często - że z łatwością dowiedzia-
łam się że J. nie ma już w szpitalu
lecz w 10 pawilonie. Dla formy tylko pro-
siłam o pozwolenie widzenia się z J.; wie-
działam z góry że odmówią, a i mnie
pilno było uprzedzić tych którzy się
narażali, że wszystko przepadło. O powodach
dowiedziałam się naturalnie później.

Na początku 64 r. Ciotki moje zostały zaaresztowane i po krótkiem śledztwie wysłane na posielenie do Gub. Niżnogorodzkiej. Jedyny mój opiekun Bergmann donosił mi o ciągłych zmianach w sprawie Jarosława, o jego obronie pełnej logiki i rozumu, o wściekłości Tutułki, który piętrzył zarzuty przeciwko niemu, a które J. obalał kilkoma nieraz słowami. Dowiedziałam się z przerażeniem że Murawiew żądał, aby mu do śledztwa przysłano Jarosława; że Berg oparł się temu [illegible] podobno jedynie tylko przez antagonizm.

W końcu Tutołko znalazł jakiś punkt czarny a wtedy Bergman poczciwy w nocy przyjechał sam aby naradzić się nad sposobami ratunku. Na drugi dzień z podaniem w ręku byłam u Trepowa, prosząc, aby był orędownikiem u Berga i wyrobił mi swoim wpływem pozwolenie ślubu - gdyż w razie wysłania mego Narzeczonego chciałabym mu towarzyszyć i dzielić jego dolę. Trepów przyjął mnie ze współczuciem - i obiecał - tout, ce qui est

32

en mon pouvoir je le ferai - ma parole Mademoiselle.„ Dois-je attendre longtemps Général - cela pense il y va de la vie - peut-être de celui, qui m'est cher. - „Une semaine Mademoiselle une semaine de patience. - Podziękowałam doprawdy szczerze i serdecznie. ~~i wyjechałam do przedpokoju~~

Na drugi dzień wyjechałam do Lublina po potrzebne papiery. Stryj mój Szwagier i brat Ciotecz[ny], krewni [sic] krewnowie rady familijnej byli tak przerażeni moją awanturnictwem, jak to się wyrazili, ~~jak się wyrazili~~ że papierów odmówili. Utrudnili tylko sprawę całą, ale od raz powziętego zamiaru nie odwiedli. - Przeciwnie w tydzień mniej więcej dostałam pozwolenie na ślub który odbył się 5 Kwietnia we wtorek po przewodniej Niedzieli o godzinie 3 popołudniu w Sali ~~gdzie się odbywały~~ Sądów wojennych w 10 pawillonie. Janek w pełnym mundurze Kapitana Sztabu wolnieżąc, z szlachetnym tylko bez szabli, wyglądał wspaniale, mój strój składał się z bardzo skromnej sukni białej i welonu jak przystało ~~w położeniu~~ na pannę młodą w takich niezwykłych okolicznościach. Ciotka moja z Piotr. Łatodowiczówna i Wuj Malkowski wali mi kwiaty druhny i drużbowie i przyjaciół trochę - 20 osób składało orszak. Wielu kolegów mojego Męża z Polakowa i Koszyn czekało na drodze do 10 pawil, aby zalutowaniem ~~mimo~~ przesłać ukłon choć z daleka. Po paru godzinnej pogawędce, Poznański obecny ~~audytor~~

~~cały mój [illegible]~~ z urzędu lat znak rozejścia się. Prosi-
łam o pozwolenie postawienia wina ciast, tortów
więźniom i na cześć zgadzanego podobno do późnej nocy po kory-
tarzach słychać było toasty i śpiewy. Biedaczy!
nie jeden na drugi dzień szedł w dal, do rot
aresztanckich, do kopalń sybirskich i do kraju
nigdy nie wrócił.— Ponieważ zostałam
sama i mogłam się spodziewać lada dzień
jakiejś zmiany, przeniosłam się z rogu ul. Świę-
tokrzyskiej i Mazowieckiej na Nowy Świat
gdzie zajęłam malutkie mieszkanko od dzie-
dzińca postanawiając nadal nie mięszać
się do niczego, a tylko chodzić koło sprawy
Jarosława i nim się opiekować. Przeszłość
zemściła się na mnie i to doprawdy
najniewinniej, ~~w ostatniej sprawie.~~ W kilka
dni po ślubie ~~[illegible]~~ dowiedziałam się o aresz-
towaniu gospodyni w której domu mieszkałam
dawniej i o wypuszczeniu jej po przeprowa-
dzonej indagacyi. Byłam zupełnie spo-
kojną ~~i doprawdy~~ gdy jednej nocy w początkach kwietnia ~~że Edmund [illegible]~~ usły-
szałam dzwonek ~~w nocy~~ i zobaczyłam wchodzących
~~bardzo~~ grzecznie ale policyę z oznajmieniem
rozkazu rewizyi. Sądziłam że po rewizyi
zostawią mnie w spokoju lecz nie, polecono

mi ubrać, ~~swiąże~~ [się] co uważam za potrzebne,
nawet pościel i materace, co niezbardzo mi
się podobało gdyż zapowiadało dłuższy pobyt
pod niepożądaną opieką. – Jadąc wysilałam
moją pamięć o co mnie mogą pytać, z czego
~~z pracy tajnej przechów~~ mam zdawać
rachunek i w jakiej formie, aby nikogo
nie skompromitować. Tymczasem
~~otrzymawszy~~ zapokutowałam za cudze
jeżeli nie winy, to za cudzą niesumienność
i niedbalstwo. – ~~Traugutt~~ [jeden z członków organizacji należący do Narodowców] polecił jakiejś
Pani [Narowskiej] ~~Swego~~ ~~...~~ [niedbałej w razie swego aresztowania] ~~zaraz~~ aresztowania
zniszczyć papiery. – Pani ta wynajęła mieszka-
nie, obok mojego – Roj. Św. K. i Marsz. Powołana
w jakiejś missyi wyjechała wyniosłszy przed-
tem rzeczy i klucz oddała Gospodyni. Potrze-
ba mi było pokoika dla Wajzera na
dzień mego ślubu – a usłużna Gospodyni
przysłała klucz ofiarując cało mieszka-
nie ~~ku~~ [na mój użytek] ~~mej usługi~~. Chcąc urządzić
pokój – zastałam na szczęście sama i z prze-
rażeniem zobaczyłam sofę a tam mnie
przeróżne papiery i druki rewolucyjne
Zamknąwszy się szczelnie zaczęłam

palić papiery niepotrzebne. Na spodzie było
kilka rewolwerów, ładunki – proch – co składa-
komu należało wieczorem, kiedy tego widząc
rzeczy takiej dają się przenieść. Nie wiedział
nikt o tem i zdawało mi się, że mogę być spokojna.
Dostałam się do Komisyi Tuhutki dowiaż mane
inny Naczelnik Kom. a przyjaciel Borysa do-
wiedziawszy się o mojem aresztowaniu, pędził
co koń wyskoczy, aby uprzedzić T. Tuhutkę
albo chciał dokuczyć T. albo licząc na moją
młodość i niedoświadczenie spodziewał się coś z moich
zeznań obrócić na niekorzyść lub zgubę
T. Po zwykłych pytaniach protokolarnych
Tuhutko zapytał mnie a kiedy ~~posłał~~ powrócił
komu to Pani ~~od~~ dała – zawartość w sofie
~~w mieszkaniu~~ w domu Poz. ul. Sto Kr. i Marsz. w mieszkaniu
położonego obok Pani mieszkania. Zdziwie-
nie moje było wielkie – że to ktoś mnie
nagabuje – odpowiedziałam – nie zastałam nic
a więc nikt nikomu nie oddałam –
I tak dalej przez 6 tygodni jednolito
samo z wariantami bez końca.
Jedyną dywersyą Komisyjną zrobiłam
gdy pułkownik Dzięgielewski, bardzo

przystojny i wytworny człowiek chciał
mnie przekonać, że obowiązkiem moim
porzucić ~~mrzonki wszelkie~~, zrozumieć
że tylko szczerością, pozyskam sobie Komisyę,
że gdy zobaczą z mej strony prawość [będę wolną, jedynaczką]
i prawdę — mnie wypuszczą i ~~zarostem~~
~~że zarostem dzieci, dom opuszczony~~
~~i będzie wszystkich osobno~~ i t. d. Ale gdy
~~naiwnie~~ naiwnością
ja za ~~Trzeciej~~ coś powiedziałam, ale mój
Boże, czemużbym nie miała powiedzieć!
powiedziałabym, tylko że nic nie wiem
o tem o ~~czem~~ mnie panowie pytają —
~~Kazał zaraz~~ ~~Trzasnął~~ drzwiami [illegible] i z elegancki[ego]
dystyngowanego pułkownika wypadł
bardzo brzydki wyraz moskiewski. [słabiej]

Lecz zanim się rozgniewał le beau Colonel
dla pozyskania mego zaufania [illegible]
opowiedział mi że Pani ta, została schwy-
tana, że zeznała wszystko co robiła, do czego
należała a więc i to, że papiery, które jej pa-
lecono spalić zostawiła w Sofie ~~dom~~ wskaza-
niem domu i numeru. Tę panią
uwolniono za taką szczerość nieprawdaż,
powiedziała Szczęśliwa, że miała co opowiadać —
Pułkownik popatrzył na mnie i przesiecij
nie gawędził z mną po Komisyi.

~~Od pułkownika dowiedziałam się, że pomocnica~~
~~Traugutta została zaaresztowaną~~

Sprawa moja była tak małej wagi, że prze-
ciąganie jej było tylko chęcią ostatecznego zgnę-
bienia Jarosława. Po sześciotygodniowem
więzieniu na Pawiaku, przeniesiono mnie
do Cytadeli do 10 pawilonu na kilka zaledwie
dni a potem na bławach, gdzie skazani na
wywiezienie oczekiwali swej kolei. Więzienie
na pawiaku oprócz ohydnego pożywienia, ma-
luteńkiej celki z tradycyjnym koszem u okna, brzę-
ku nieustającego łańcuchów przy zamykaniu
i otwieraniu drzwi nie ~~przest~~ miało innych
materyalnych niedogodności. Porucznik Bołdo-
wników, był dość gładkim i grzecznym i w gra-
nicach dozwolonych robił chętnie ustępstwa.
Czy tak było dla wszystkich? nie wiem, bądź
co bądź, byłam żoną nie zdegradowanego
jeszcze wtedy oficera rosyjskiego. Mimo tego
wyjątkowego mego położenia przeszłam
przez straszne tortury moralne a szczegól-
niej ten ciągły, nieustający lęk, aby się spoj-
rzeniem, ruchem nie zdradzić, aby zeznań
nie wymuszono jakiemi środkami represyj-
nemi, ta świadomość, że się jest ciągle śle-
dzoną, to ustawiczne ~~ciągłe~~ umacnianie że tak powiem
swojej słabości przeciw przemocy [illegible]-

czas jak się rozumie te słowa „i nie wódź nas na pokuszenie" Myśl o Jarosławie o jego opuszczeniu dopełniała miary tych cierpień moralnych. Bergmanowi powiedziano, że za sprawą Inżutki naszego przekładowcy przeznaczono mi na „osiedlenie" Archangielsk. Postarał się [cadettu] razem z Generałem Trepowem wyprosić zmianę wyroku na Niżni-Nowgorod gdzie Ciotki były wystane. Jakich użyto argumentów nie wiem dość że Berg wyrok zmienił. W Cytadeli dwa razy widziałam się z Jarosławem; zawdzięczam to kolegom Jarosława tak Polakom jak Rosyanom, których nawet nazwisk nie wiem. Nasze romantyczne połączenie entuzyazmowało młodzież. Miałam tego dowody w usługach jakie mi ofiarowywali kadeci idący na odwachu, zabierając i najwierniej odnosząc moje listy do Bergmana i do innych moich przyjaciół i znajomych. W listach nie było nic kompromitującego, sprawy prywatne, które tą drogą załatwiać musiałam, ale sam fakt narażał ich na odpowiedzialność. Jarosława zastałam spokojnego i dobrej myśli; śledztwo było skończone, a ostateczny wyrok odciągano, dla narażenia innych

nowych spraw. Podczas naszych dwukrotnych
widzeń Gorzeński musiał bywać obecny, ale
trzymał się dyskretnie z daleka mogliśmy
więc rozmawiać swobodnie ~~cisz~~ ale głosem przy-
ciszonym tem więcej żeśmy mieli ważne
sprawy do omawiania. Otóż co mi mówił
Jarosław: Wyszlą mnie na Sybir, ja zaś
ucieknę z kąd niewiem, zapamiętaj dobrze
co Ci mówię; jeżeli odbierzesz list z podpi-
sem moim, zakończonym znakiem spi-
ralnym świętym i długim, to trzeba
użyć rozczynu, powiedział mi jakiego
ale dziś niepamiętam list bowiem będzie
pisany odpowiednim do rozczynu
atramentem chemicznym z odpisy-
wać mi będziesz w takiż sposób. Pomi-
mo iż sprawa J. była skończona dawno
i oprócz bardzo wielu poszlak, podej-
rzeń, moralnych przekonań, nie mieli
dowodu, więc nałożono mu warunki wię-
zienne i od kilku miesięcy mogliśmy
się widywać bez kraty, lecz w obecności
dozorcy Gorzeńskiego, który żartował
że ~~mnie ze~~ obojgu nam ~~układy [illegible]~~
~~nagroda~~ chyba emeryturę wysłużymy

stbie w Cytadeli. Byłabym dłużej może przesiedziała na odwachu, gdyby nie fa-
tum że Fernolow Komendant Cytadeli zo-
baczył mnie w oknie - i rozkazał przyłączyć
do najbliższej partii. Oznajmiono mi,
że mam być gotową i rzeczywiście w parę
dni w końcu czerwca o godzinie 4 rano
zajechał wózek przed odwach i wyprowadzono
nas 4 Panią Wyszkowską wdowę po do-
wódcy który zginął razem z Plucińskim
z Plichtą Pannę Rozwadowską i mnie.
Przed nami jechał Ksiądz zdaje mi się
Szafrański a przed wózkiem księdza
kilkudziesięciu mężczyzn szło otoczo-
nych strażą również jak nasze wózki.
Pomimo wczesnej pory i tajemnicy
w jakiej zwykle wywożono, tłumy zalega-
ły ulice a pomiędzy tłumami od czasu
do czasu i postrzegałam twarze znajomych i wojskowych
którzy mnie nieznacznie żegnali. Byli
to ludzie nieznani mnie a więc koledzy
lub znajomi narażali się przez przyjaźń
dla niego - taką ogólną miał sympatyę
i miłość.

a: Przed dworcem na Pradze gromadka mo-
ich znajomych i przyjaciół chciała zbliżyć
się do drzwiczek wagonu, nie pozwolono,
ale wszystko co przynieśli moi zacni wierni
druhy było mi oddane; młodzi oficerkowie
sami się ofiarowywali z oddaniem tej usłu-
gi. W mgnieniu oka wagon nasz był prze-
pełniony wiktuałami, owocami, cukrami
tak, że nie miałyśmy gdzie siedzieć. Z daleka
przesyłano mi pożegnanie, uściski; miłe
i drogie słowa a ja polecałam biednego
opuszczonego Jarosławka. Jechałyśmy wy-
godnie drugą klasę i same. Obok nas kon-
wój złożony z jakiegoś starszego oficera
i kilku młodych. Dwóch pamiętam, bo
byli zawsze na nasze usługi młody
kadet Grek Spatalbog i Markow podpo-
rucznik. Ten ostatni ofiarowywał się
nawet z protekcyą, mówiąc że ma stosun-
ki u dworu, ale podziękowałam nie wiedząc
co na razie ~~zp~~ z tą ofertą robić. W Psko-
wie zatrzymano nas na dni kilkanaście.
Psków był etapem głównym gdzie zwożono
ze wszystkich stron i gdzie zastałyśmy

dwie lokatorek. Dom przeznaczony dla
kobiet miał obszerne zakratowane po-
dwórze. Składał się z 5 pokoi i kuchni.
Wszystkie pokoje były zajęte. Jeden naj-
mniejszy zajmowała Pani Bukowiecka
czy Bukowiecka obywatelka z Litwy
której nasz Zwierzchnik Major okazy-
wał wiele względów i która przyjęła
mnie do swego pokoju. Rzeczywiście
była to bardzo dobra, miła i dystyn-
gowana staruszka; opowiadała ciekawie
i wiele interesujących szczegółów o sto-
sunkach na Litwie usłyszałam od niej.
(Później była) Pani Orlińska Żmudzinka bardzo
oryginalna osoba. Gospodarowały wszy-
stkie po dwie codziennie, a żołnierze
usługiwali ~~i robili~~ w kuchni i robili
sprawunki. Było nam razem nie-
źle a stare Majórzysko było bardzo
pociesznym człowiekiem. Raz zaczę-
łyśmy go prosić, aby nam pokazał

miasto i zgodził się oprowadził nas po głównieyszych ulicach a potem do pobliżnego ogrodu. W prawdzie był prawie pusty, ale kusiło nas, aby ~~się~~ wejść się nabawić kłopotu i rozbiegłyśmy się każda w inną uliczkę. Z razu stropił się, i stanął potem przy bramie ogrodowej gdzieśmy się wkrótce wszystkie zgromadziły. Po dwóch tygodniach przyszła kolej na naszą partyę i wysłano nas do Moskwy przez Petersburg. W Petersburgu — Generałowa Taniewska Ministrowa Wałujewa i inne panie z arystokracyi przyjmowały nas na dworcu kolei żelaznej. W Moskwie zabawiłam trzy dni tylko pilno mi było do Ciotek. Przy pierwszej wysyłce wyjechałam pożegnawszy się w Moskwie z mojemi towarzyszkami. Z Moskwy wieziono kobiety razem z naszymi pana-mi pomiędzy ~~niemi~~ którymi był Karol Lempicki Feliks Stamirowski i parusetinnych.

Po wagonach mieszczono nas razem z kryminalistami i żołnierzami, ale poczciwi nasi panowie starali się przegradzać kobiety od katorżników tego rodzaju. Była to bardzo nieprzyjemna droga w gorącu, zaduchu, przy rozmowach i śpiewach ohydnych kryminalistów i żartach rówhież ohydnych żołnierstwa. W końcu po długiej podróży stanęliśmy na przestanku, z którego wówczas trzeba się było przeprawiać łódką do Niżnego Nowgorodu, przynajmniej taki był wtedy procedes dla więźniów wszelkich kategoryi. – Po sprawdzeniu imiennem liczby i tożsamości więźniów co się powtarzało zawsze przy wyjeździe wprowadzaniu i wyprowadzaniu z więzień i w Pskowie i w Moskwie i w Niżnym. Odprowadzono nas do więzienia w tym mieście, gdzie się spotkania z Piotrowskiemi Waleryą tam z ciotkami i Ignacym. Więzienie w Niżnym był to ogromny gmach z systemem korytarzy

korytarzowym. Na dole ~~było~~ oprócz kilka izb
przeznaczonych dla kobiet; były ogromne
sale wspólne dla mężczyzn. Swobodę mie-
liśmy zupełną. Wolno nam było wycho-
dzić na miasto a nawet z nami Panom,
wiedzieli bowiem, że nikt nie ucieknie
z Panów, aby nie narazić kobiet, które ich
brały niejako na swoją odpowiedzialność.
Byłyśmy kilka razy w ogrodzie prześli-
cznym w Niżnym. Ogród leży nad Wolgą
i tarasami schodzi ku tej rzece. Kościół
też tamtejszy był naszym ostatnim
etapem religijnym. Zwiedzałyśmy
miejsca gdzie się odbywają słynne
targi i jarmarki, a nawet wolno nam
było odwiedzać skazanych do rot aresztan-
ckich w innem więzieniu, gdzie po raz
ostatni widziałam Witolda i Olgierda
Czetwertyńskich i odprowadzałam ich
z ciotkami do statku kiedy ich dalej wy-
wożono. Gubernator wiekowy już człowiek
Odincow, którem ja zmiarkowałam, że
z pewnością nazywał się Odyniec
był dość względny i zawsze przyjmo-

wał ze skargami lub prośbami udają-
cych się do Niego. Ciotki pragnęły jak naj-
prędzej być na miejscu przeznaczenia
bo męczyła je tułaczka. Wstrzymywały się
najprzód dla mnie a potem dla Panien
Czaplic, które Matkę straciły w Niżnym
Nowogrodzie i zostawały pod opieką Ciotek.
Robiły one starania, aby mogły być
wysłane do tej samej miejscowości co
i my, a było ich 5 - najmłodsza sześcio-
letnia dziewczynka. Odzców przychylił
się do naszych próśb i przeznaczył
nam na tak zwane posielenie mia-
steczko Ardatów na południu Guberni.
W Niżnym poznałam Księcia Lubomirskiego
i Jego przezacną Małżonkę. Słyszałam że Oboje
wiele dobrego dla ziomków robili. W końcu
lipca zajechała kibitka przed bramę
więzienną i żegnane przez kilka dziesią-
tek towarzyszów naszego pobytu w Ni-
żnym wyjechałyśmy do Ardatowa. Prawda
że podróż kibitką to męczarnia, ale
nie długo ona trwała. Na drugi dzień

wieczorem to jest po 40 godzinnem pędzeniu sans relache stanęłyśmy na miejscu. Ardatów malenka mieścina ale dosyć czysta. Świat urzędniczy składał inteligencyę miasteczka. Po nas przyjechały panny Czaplic, kolonia polska o ile sobie przypominam składała się z 40 osób. Pani Jelska z córką, Panowie Wol- [illegible] łoski; Szukiewicz, Olędzki stanowili świat literacki. Rodzina Pruszyńskich zdaje mi się z Wołynia zarówno jak pan Link; z Królestwa Ciotki; ja, Czaplicówny - Ignacy Kirsz, Przychodzki z Radomia, ~~Wołłgnomski~~ Piętkiewicz bratanek znanego autora. Świat urzędniczy miał także w swym gronie Polaków, ~~cyrkuł~~ Sudiebny śledowatel był Polakiem aptekarz także Wołyniak Barniarski. Naczelnik powiatu Makszejew, miał bardzo miłą i wykształconą żonę; chociaż byłyśmy przeciwne zawierania stosunków bliskich z Rossyanami jednak po naradzie Ciotki uznały za

za pożyteczne, aby wszystkę z tożytał i z tego czysto ściś. Stosunek ten dał mi możność działania, jak to po niżej zobaczymy. Byliśmy Rupetrowie na wolnej stopie, nie wolno nam było opuszczać osiedla chyba za specyalnem pozwoleniem Naczelnika powiatu i w asystencyi żołnierza policyjnego. Z Jarosławem korespondowaliśmy bardzo często, naturalnie za pośrednictwem Władz. Niestety nie mogłam opuszczając Ardatow zabrać tych bardzo ciekawych listów Jarosława. W ogólności nie mam nic czembym mogła udowodnić scharakteryzowanie niepospolitego umysłu i wielkiego ~~tego~~ a szlachetnego Serca mego biednego Męża. Życie nasze upływało spokojnie przy robocie ~~tak na~~ czytaniu. Raz tożsamych dwóch dzinach zbliżały się Sta Bożego Narodzenia. Grenko Polakom bliżej z sobą żyjących postanowiło

razem zjeść wigilijną wieczerzę naturalnie zapraszając Naczelnika powiatu Makszejewa z urzędu i Polaków urzędników pozbawionych dawna obchodzenia tego zwyczaju religijno-narodowego. Od kilku dni wiedziałam o ucieczce Jarosława w Moskwie. Wywieziony ~~w grudniu~~ na początku grudnia po degradacji i pozbawieniu wszelkich praw został na 15 lat ciężkich robót do Nerczyńska. Zaraz po przyjeździe do Ardatowa zaczęłam się starać o pozwolenie jechania z Jarosławem na miejsce jego przeznaczenia i Makszejew sam miał mnie odwieźć do Niżnego Nowgorodu po odebraniu wiadomości że Jarosław jest w tem mieście. Otóż nie mogę sobie przypomnieć jaką drogą dostałam wiadomość od Jarosława że uciekł. Byłam w stanie takiego podniecenia górączkowego i tego ciągłego lęku aby go nie schwytano, że z wielu szczegółów po tylu latach nie umiem sobie zdać sprawy. Pamiętam jednak, że ciotki stanowczo powiedziały że na wieczerzy wigilijnej być muszę, że przyszła już urzędowa

wiadomość o ucieczce Jarosława, że w Kongresówce, bo w Koronii Polskiej radość, i że podczas Wigilii Makszejew ma mi tej wiadomości udzielić i że wiadomość tę powinnam przyjąć z przerażeniem i smutkiem. Odegrałam tę komedyę z powodzeniem a na drugi dzień miałyśmy jeszcze wizytę z powodem Stawiem Szylbacha w moim pokoju. Od tej pory listy od Jarosława przychodziły często, drogą bardzo wprawdzie daleką, bo via Paryż, ale na ręce władzy i ja odpisywałam to przystając środkiem do stolicy Francyi przez Naczelnika Powiatu. Żołnierza starałyśmy sobie pozyskać o tyle że przeniósł się do kuchni gdzie mu było daleko przyjemniej z naszą Marfą Petrówną – a ja miałam swobodę manipulacyi pokerowania listów, szczególnem i odczytywania takowych. Następnie na przedstawienia żony Makszejewa Pani Olimpiady usunięto żołnierza. Na wszelkie nasze prośby, aby Jarosław wyjechał za granicę – odpowiadał: „tylko z tobą”.

Po sześciotygodniach pobytu w Moskwie
udało się szczęśliwie Jarosławowi do=
stać do Petersburga. [ko historyi jego ucieczki] Byłyśmy spo=
kojniejsze, wiedząc, że miał tam sto=
sunki i przyjaciół. W partyi do której
został przyłączony Jarosław, byli ludzie
zamożni po największej części obywatele
ziemscy i za pieniądze robiono im pewne
ulgi i ustępstwa. Jarosław od wyjazdu
z Cytadeli miał tylko myśl wytężoną
w kierunku przygotowań ucieczki. Na
jednym etapie, znalazł się obok kolegi
dawnego i całą noc przegawędzili zło=
tą za pomocą wystukiwania a Jarosław
zwierzył mu się z zamiarem ucieczki
i to w Moskwie, dalej bowiem było nie=
możliwe z powodu utrudnionej ~~komu~~
dem komunikacyi i braku stosunków
Kolega dał Jarosławowi adres swojej
znajomej bibliotekarki w jednej z biblio=
tek publicznych. — W Moskwie przestanek
miał być dłuższy z czego Jarosław stanowczo
postanowił skorzystać.

Panowie obywatele prosili aby im pozwo-
lono kupować sobie wódkę przed obia-
dem. Oficer zarządca czy to w celach
zysku, czy ostrożności pozwolił im
pod warunkiem, że otoczeni strażą
będą codziennie przychodzić na wódkę do
niego; domek w którym mieścił
znajdował się w dziedzińcu na-
przeciwko budynku przezna-
czonego na więzienie w Koszarach
Litowskich. Jarosław chodził na wódkę
nie dla wódki ale dla zbadania
miejscowości i przekonał się że
z dziedzińca tego wyjście było
wprost na ulicę. W pobliżu
znajdowały się kobiety od których
Jarosław dostał lub kupił spódnicę
kaftanik chustkę postanowił bo-
wiem korzystając z niewielkiego
wzrostu uciekać przebrany za kobietę.
Mały zarost oskrobał biedak

scyzorykiem a następnie ukostyu-
mował się w ten sposób, że na swoje
ubranie męskie wziął ubranie kobiece
a na to wszystko ~~olbrzymi~~ długi
płaszcz futrzany z kapturem, który
mu przed wysłaniem mojem
przez znajomych kupiłam i po-
słałam. W pałacu był ksiądz pomyślny Wacław
Nowakowski wtajemniczony w pla-
ny Jarosława. Dnia nie pamiętam,
ale około 20 grudnia okutany ~~w mąkę~~
ubrany spuścił się biedny Jarosław
na tę ryzykowną wyprawę. Ktoś
jeszcze ale kto nie wiem musiał
być przypuszczony do tajemnicy
bo z Jarosławem wszedł razem
do sionki poprzedzającej mieszka-
nie oficera. Jarosław zdjął płaszcz
i zarzucił na kolegę niedoli
i ten wszedł do izby a Jarosław
porwał koszyk stojący w sionce
i wyszedł doskonale udając ruchy
i zawstydzenie kobiety otoczony

mężczyznami. Odcinał się zaczepiającym go żołnierzom. — W końcu rozstąpili się i przepuścili przez szeregi. — A on nie przyśpieszając kroku wyszedł za bramę i wsiadł w pierwszą napotkaną dorożkę. — W bibliotece pani, której ~~[illegible]~~ wskazał starostawski kolegę, przyjęła go z wielkiem współczuciem, ale nic mu nie mogła dopomódz, gdyż zostawała od kilku dni pod dozorem policyjnym. Odsyłano biednego bułarzego od domu do domu, głównie do młodzieży akademickiej, ale tak się składało, że żadnym przytułku dać u siebie nie mógł. Starostawski z siebie ozdobne brania z zrzucił siebie, szkar ~~[illegible]~~ we własnej postaci wałęsał się po ulicy,

W końcu jeden z jego chwilowych
opiekunów zaproponował mu
ponieważ noc zapadała przespę-
dzić ją w jednej ostawionej spe-
lunce, gdzie chroniły się szu-
mowiny miasta i gdzie policya
rzadko i niechętnie zachodziła.
Tam się udano – oprócz stołów
i ławek przybitych do podłogi
a na stołach kubków cynowych
i miski do stołu łańcuszkami
przytwierdzonych nie było nic
więcej. Izbę znaleziono prze-
pełnioną śpiącymi na ławach
i zaledwie znaleźli kącik gdzie
noc całą przesiedzieli mówiąc
mało, aby po sposobie mówie-
nia nie ich zatrzymano nie
poznano, że nie są zwykłymi
w tem miejscu gośćmi.

Nazajutrz młodzik zajęła się
zabezpieczeniem ~~Zn~~ dostarczonych mu
papierów po jakimś czy nieboszczy-
ku czy zaginionym i został
nauczycielem ~~ludowym~~ z po-
łudniowej Rossyi który przyjechał
do Moskwy, aby złożyć ostatnie
egzamina. ~~Zbuter~~ Zaopatrzony w pa-
piery i legalnie zameldowany, za-
czął szukać mieszkania. Zaraz
odnajmował pokoik u pewnej
Pani wdowy trudniącej się
z córkami fabrykacyą gorsetów.
~~Dzielny wypadek sprawa położona~~
~~przez staruszkę bywał~~
Uchodził za kawalera i był
bardzo mile widziany przez Panią
i Panny, ale unikał wszelkich
bliższych zebrań, gdyż naturalnie
nie miał do tego ani humoru

ani ochoty. Pod pozorem przygo-
towywania się do egzaminów siedział
w swoim pokoiku. Kiedy zaś wycho-
dził na brzegach ulic, uderzały jego
oczy plakaty ogłaszające ucieczkę
więźnika Dł. i obiecywane nagrodę dość
znaczną za dostawienie go żywego
~~czy~~ lub umarłego — co mu również humoru nie dodawało.
Imieniny Pani zgromadziły
w jej saloniku grono znajomych
a Jarosław usilnym prośbom
odmówić nie mógł i znalazł się
także na wieczornej herbatce.
Jakaś wiekowa Sybilla kładła
kabałę panienkom wróżąc
mężów na prawo i na lewo.
Jarosław zbliżył się do niej
z temi słowami „Nie dziwnego
że Pani tak doskonale odgaduje
przyszłość tych Pań znając je
od dziecka, ale proszę mnie położyć
karty, jestem obcy, nieznany,

rzecz będzie mniej łatwą. Pani ta
spostrzegła karty spoglądała, to na nie
to na Jarosława i odmówiła mu
wróżyć. Widząc zaciekawienie i niecierpliwość
towarzystwa Jarosław zaczął nalegać
i dowiedział się, że nie wszystko jest
prawdą co mówi, że jest żonaty ale
w dziwny sposób, że zostaje w nie
jasnych stosunkach z Rządem
który ma jakąś czy władzę, czy
opiekę nad nim i t.d. Na drugi
dzień Gospodyni ~~[illegible]~~ tak w sposób
delikatny dała mu do zrozumienia,
że u niej dalej mieszkać nie może.
Wtedy to na jednem z przedmieść
zamieszkał u Popa wdowca
staruszka bardzo wyrozumnego,
który wzdychał ciężko nad tem
że niema szczęścia w życiu. „ot
i teraz – mówił – tak łatwo byłoby zarobić
na dogodniejsze życie gdyby tego
buntownika utopić i odstawić

wsady. Tymczasem buntownik
był u niego w łaskach i ~~przy po-~~
~~graniczu~~ i gdy Zarostan po 6 tygo-
dniach wyjeżdżał do Petersburga
żalował się łzami przyznając się
W Petersburgu zaczął pracować
nad moją ucieczką listy przez kap-
przychodziły często a w każdym
nowy plan ucieczki. Sznowu na-
łotra myśl przyszła mu do głowy.
Ponieważ zostawałyśmy ciągle
ja i Ciotki pod nadzorem, folgi,
ponieważ mówiono głośno że
śledztwo w sprawie bez ucieczki pro- i w moskwie i Peters
wadzi się ściśle X taja o tem Zaro-
stanowi donoszono, postanowił
niemniej nie mocy tylko przyjechać
do Ardatowa jako Żandarm przy-
słany do konwojowania mnie
do Petersburga z rozkazu ** 3 oddziału
f. do śledztwa i badań w sprawie
ucieczki.—

~~Potyby~~ Przerażenie nasze nie miało
granic, ~~zagłoszitam się w liście~~
~~że jeżeli to uczynim~~, na prośby nasze
i zapewne wszędzie przedstawie-
-nia przyjaciół, zaniechał ~~tego~~
~~zam~~ tej szalonej ~~ryzykownej~~ myśli ~~wyprawy~~.
Ostatni plan nie romantyczny
ale wymagający poświęcenia ~~wielkiego~~
ze strony, Ozierowa ~~który~~ się wykonać, jo
podjął udał się doskonale. Jeden
z kolegów i przyjaciół męża zdecy-
dował się pojechać po mnie
~~Był nim Ozierow. Odebrałam~~
~~list~~ Dużo Rossyan, mieszczan, ma
zwyczaj jeździć do miejsc św. ~~dużo~~
oddalonych; nazywają ~~się~~ ich bogo-
~~z~~molcy i są bardzo szanowani
przez ludzi. Otóż nasz bohaterski
Ozierow mój wyswobodziciel w cha-
rakterze takiego bogomolca ~~przy~~ ~~Zatrzy~~
Zatrzymał się ~~jechał do~~ w. Ardatowie ~~tak~~ jako do świętego i cudownego miejsca. Wysłał do List z uprze-
dził mnie abym ~~tego~~ oznaczonego
dnia i godziny była w Aptece, abym

zupełnie zaufała człowiekowi który
mi go odda list od niego zastosowała
się do jego wskazówek; sama zaś
postąpiła podług ~~tego~~ warunków
lokalnych. Nie zbliżając się prawie
do siebie wymieniliśmy następujące
zdania. Ja: gdzie? Kiedy? On: w niedzielę wie-
czorem ~~pomiędzy~~ o 9 koło cerkwi
~~kibitka moja~~ bez dzwonka. Ten ostatni
szczegół był bardzo dla mnie ważny gdyż
z wieczorem a raczej prawie w nocy
niepodobna by mi było poznać osoby
którą się raz przelotnie widziało
ale wózek bez dzwonka był wyborną
wskazówką tam, gdzie wszyscy spotkanie ~~Święto~~
wzywają katakołczyka.
nasze ~~[illegible]~~ miejsce
~~Święto~~ w końcu maja 65 roku
w piątek. Powróciwszy do domu
~~rozpoczęły~~ się narady. Opowiedzia-
łam Ciotkom wszystko z wyjątkiem
~~[illegible]~~ strachu jakim mnie
nabawiał człowiek, któremu mimo

Starostą powiatu. ~~p.~~ Ozierow
był ~~bazyr~~ ~~niezbyt~~ ładny, ciężki i ko-
losalnego wzrostu, strach jaki
odczuwałam był nieuzasadniony,
gdyż był on uosobieniem łago-
dności i delikatności, jak się potem
przekonałam. Niedaleko Ardatowa
znajdują się a raczej znajdowały
lasy olbrzymie ~~[illegible]~~ Muromskie
gdzie wyrabiano t. z. zwany żużel
na sagany i kotły. W lasach tych
przy fabrykach ~~pracował~~ była
osada ~~pół [illegible]~~ niemiecka i
wielu wysłużonych żołnierzy
żeniło się z Niemkami i praco-
wało w tamtejszych fabrykach.
Mówiłam po rosyjsku dość
wtedy płynnie ale fatalnym
akcentem, tolerowanym przez
grzeczność w salonie a z kamiennej

przy interesach. Trzeba więc było
zrobić się Niemką, aby wprowadzo-
wać moją ruszczyznę. Kostjum
mój był następujący: Na spódnicy
i kaftanie miałam swoje zwykłe
ubranie w którem po pożegnaniu
z ukochanymi ciotkami, ~~wy~~ po
łzach o błogosławieństwie wyszłam
z ich domu i udałam się wdłuż
rzeczki na brzegu której złożyłam
suknię, okrycie i kapelusz, włożyłam
czepeczek na głowę i okrążając mia-
sto poszłam na miejsce schadzki:
Tam czekał mnie kuzyn nasz
Józef Olędzki z woreczkiem, gdzie
miałam inne ubranie, aby w ten
sposób o ile możności ślad
za sobą zacierać. Upłynęły dwie
niekończące godziny oczekiwania
a wózek bez dzwonka się nauki-
zywał. Tymczasem spotykały
nas napaści od pijanych chło=

pór. Niedziela to najruchliwszy
dzień w Ardatowie. Powrót z jar-
marku odbytego razem mnóstwo wozów i
wózków. Słychać po drodze; śpie-
wy i krzyki rozlegały się głośne.
Jak to szczęśliwie się złożyło
że poczciwy chłopiec im towarzyszył
i on biedak narażał się także razem,
ale wtedy między nami wygnań-
cami ~~była~~ panowała taka wielka solidarność
taka braterska łączność! Była
chwila, że ~~byłam~~ sądziłam ~~pewna~~ ~~że~~ że je-
steśmy zgubieni. ~~Z~~ Banda chło-
pów biorąc nas za parę
czułych kochanków zaczęła nas obrzucać ~~nas~~ obelgami. Kuryn mój
Litwin mówił znakomicie
po rosyjsku, a że Sędzia śledczy
w Ardatowie był Litwinem — poddał
się pod jego pieczę i napadł

na chłopów z góry — Ci zaś wobec czyn-
wnika zamilkli pokornie. Nakoniec potem
usłyszeliśmy turkot wózka bez dzwonka.
Pożegnałam mego Opiekuna serde-
cznie. On słowami "Niech Was Bóg
prowadzi" i dziwiąc się wózek
Zaczęłam iść gościńcem. Wózek
już mnie minął a serce mi bić
zaczęło, że na myśl to ktoś inny nie
Oziesoro ~~około~~ około się nie
zatrzymuje. Nagle wózek się zatrzy-
mał i usłyszałam głos groźny "Czego
dla czego włóczysz się sama po
nocy" "Ach, Panie, jestem biedną
wdową wracam, do rodziny,
furmanki nająć nie mogłam
bo żądano bardzo drogo." "Czyś
ty za jedna, nie rosyjanka za-
pewne bo źle mówisz po rosyjsku"
"Nie panie Niemka. Co ja pocznę
jak mi Pan nie pomoże." Nastą-
piła chwila namysłu ale chłopak
który powoził nachylił się

konfidencyonalnie i szepnął:
„Niech pan weźmie młoda ni-
czego!” Na znak zgody szybko
wskoczyłam na wózek, a odwróciwszy
się wyśmiałam Olędzkiego żegnają-
cego mnie ręką. Jaką noc Ciotki
biedne spędziły, można sobie
wyobrazić! Kiedy się usadowiłam,
mój towarzysz ofiarował się mó-
wić ze mną swoim językiem i za-
częliśmy prowadzić rozmowę po
francusku. Otóż dowiedziałam się,
że dojeżdżając do Ardatowa, dla
przyzwyczajenia chłopca do jego
miłosiernych uczynków, podwiózł
jakiegoś wędrującego popa, potem
staruszkę ~~słabego~~ zrozumiałam
wtedy słowa: weźcie ją, młoda i
niczego. Następnie wytłumaczył
mi sposób podróżowania, mia-
nowicie najmowania wózków
u chłopów co pewną odległość

Raz dlatego że jechaliśmy bocznemi
drog a więc krótszemi drogami a potem
że żądowa poczta i gościniec mniej
nie były dla nas bezpieczne. Na drugi
dzień około 4 godziny stanęliśmy nad
Okę, przez którą trzeba się było pro-
mem przeprawiać. Przewoźnicy zrazu
nie chcieli nas przewieść utrzymując
że nie chcą się narażać, że często
potem mają kłopoty bo ~~polacy~~ powstańcy wygna-
ni uciekają. Ja chciałam natychmiast
płacić ile chcieli aby tylko jechać
dalej ale ojciec powstrzymał mnie słowami
że pośpiech i zapłata nad wartość
ściągnęłaby na nas podejrzenie. Wy-
trzymał ich spokojnie i ci sami
potem za byle co przewieść się ofia-
rowali. Musieliśmy później
jechać szybko aby zdążyć na małą
stacyjkę Gorochowiec skąd pociąg
odchodził wtedy raz na 24 godzin.

Gorochowiec

spóźnienie na pociąg byłoby dla nas
prawdziwą klęską. Przyjechaliśmy gdy
kasę zamykano. Ojciec pobiegł
i wyprosiał bilety a ja za drzwiami
jakiejś stacyjki ~~zrzucałam~~ zmieniałam ubranie
i ~~[illegible]~~ czepeczek niemiecki na sukienkę, aby-
cie i kapelusz. Ojciec wsadził
mnie do wagonu, gdy pociąg już
był w ruchu przy krzykach kon-
duktorów i naczelnika stacyi.
Było nam to obojętne, chodziło
nam głównie o czas i dopędziliśmy
swego. Na drugi dzień w połu-
dnie stanęliśmy w Moskwie.
Jeszcze chwila strachu czy nas
o jaką legitymacyę nie zapy-
tają. ~~Ojciec~~ Kolosalny Ojciec
stał się jeszcze kolosalniejszy
tak zadarł wgórę głowę – a spojrze-
nie miał dumne i groźne, podał
mi rękę i krokiem wolnym odda-
wiając niby swobodnie, ~~niepatrząc~~

+ ukrycie [illegible] pod czołki pełen złotówek

z lekceważeniem na organa bezpie-
czeństwa przeszliśmy najspokojniej
przez szeregi policyantów. Gdyśmy
siedzieli w dorożce [illegible] szał
opanował [illegible]; [illegible]
wykrzyknął z całej siły, „zdrastwuj
matuszka Moskwa”, aż się [illegible]
obejrzał, i zaśmiał sądząc że [illegible]
jakiegoś pijanicę. —
W Moskwie odwiedziło mnie
dużo młodzieży, ale byłam tak
zmęczona, że dziękowałam
za okazywaną radość, za życzenia
ściskałam ręce, kłaniałam się
na prawo, na lewo, ale nie
spamiętałam ani jednej twarzy,
ani jednego nazwiska. Przyniesio-
no mi paszport na nazwisko
Pani Pauline Durand, aby nawet
znaki na bieliźnie odpowiadały
początkowym literom i na
drugi dzień rano wyjechaliśmy
do Petersburga ale ja osobno ~~[illegible]~~
osobno.

70

Spotkaliśmy się na dworcu kolei
Petersburgskiej jak starzy a dawno
niewidzący się znajomi i ~~jecha-~~
~~liśmy razem~~ dążąc razem do Petersbur-
ga. Rano na drugi dzień dostaliśmy się
do ~~st~~ stolicy Rossyi. Ozierow
zapakowawszy mnie do karetki
zniknął. W sekundę potem wskakuje
je z przeciwnej strony jakiś pan,
przerażona rzucam się do wol-
nych dzwiczek ale wstrzymuje
mnie znany głos: "stolerz Ozie-
rowa". A więc byliśmy razem
ale ~~ani niepokój~~ ~~i~~ niebezpieczeństwo
nie minęło a ~~[illegible]~~ gniew i ciągły
niepokój i obawa. Trzy dni
zeszły na przygotowaniach
ostatecznych do wyjazdu zagranicę.
Zarostaw ~~został~~ nie próżnował
w Petersburgu. Kilkunastu wypra-
skompromitowanych
wił ~~z~~ z Petersburga. ~~Strobacki~~ Jarosz
i jego koledzy

mieli sztuczki rozległe — a wszelkie papiery
~~wtedy~~ legitymacyjne wszelkie potwier-
dzenia za pieniądze dostać można
było. Więc i my mieliśmy paszport
na imię ~~opiewający~~ do pułkownika ~~Rychter~~
i pułkownikowej Rychterówny.
Po odbiór paszportu zagranicę
trzeba się było stawić osobiście.
Na wszystko zawsze zdeterminowa-
ny Zabrostan wyprawił się do
Naczelnika policyi. Wchodząc do
biura spotkał się oko w oko
z kolegą z którym w sztabie praco-
wał. Kolega nie mógł pokryć
zdziwienia, przerażenia gdy go
poznał. Zabrostan pobladł ale że ~~szpo~~
po kryjomu zrobił gest jakby wyjmo-
wał rewolwer ~~ten~~ a kolega odwró-
cił się i zaczął przyglądać się
mapom i obrazom. Zabrostan
nie spuszczając go z oczu załatwił
sprawę paszportową i wyszedł

oglądając się niespokojnie. Trafił
na spokojnego człowieka który umiał
milczeć. Koledzy Jarosława zajęli
się wyprawieniem nas – a kierował
wszystkiem Jarosław. Był to rok
śmierci W. Ks. Mikołaja następcy tronu.
Z Nicei gdzie umarł przywieziono ciało
do Kronsztadu, ~~gdzie~~ tam na statku ~~gdzie~~
zrobiono sobie na pamiątkę „chappelle ardente"
i cała arystokracya jeździła z hołdami
i modlitwami do Kronsztadu. Statki
umyśl Jarosława z tego skorzystać.
Cała w czerni półkownikowa Rytter
rowa w towarzystwie męża wyjechać
ła, aby odwiedzić ciało następcy tronu.
~~Wyśl~~ Koledzy męża na wszystko uważni
wyszukali statek bez pasażerów, abyśmy
mieli większą swobodę. Był to statek
angielski, kupiecki. Właściciel statku
oprócz kajuty dla siebie miał urzą-
dzone dwie kajuty dla żony i córki
które mu niekiedy towarzyszyły

wego handlowych wycieczkach. Po
załatwieniu tak pomyślnie sprawy
wyjazdu wyjechaliśmy do Kronsztadu.
Tu spotyka nas niemiła nie
spodzianka. Zpośród już nie
pamiętam jakich ~~okręt~~ statek
opóźnił swój odjazd prawie o 48
godzin. Trzeba więc było prze-
dzić dobę w hotelu, gdzie nam
Rossyanie ~~b~~ biorąc nas za Niemców
urządzali całą noc przeróżne
awantury. Krzyki śpiewy pod
naszemi drzwiami i prawie siłą
wstrzymywałam Jarostawa, aby
~~nie robił~~ nie szukał zadość
uczynienia coby naturalnie
sprowadziło policyę. Na drugi
dzień przenieśliśmy się i na
statek wieczorem mogliśmy prze
przepędzić noc pełną niepokoju
ale już na statku gdyż o 5 rano

74

statek miał opuścić port czegośmy
tak gorąco pragnęli. Przed 5 piędz
byliśmy na pokładzie. Kiedy już
statek miał podnosić kotwicę urzę-
dnik policyjny rosyjski wsiadł
do łódki aby odpłynąć do brzegu a
w tej chwili flaga angielska za-
wisła w powietrzu. Co to za chwila,
co za spokój ogarnął nasze serca,
Po tylu miesiącach drogi czuć
się bezpiecznie i nie drżeć o życie
ukochanego człowieka! ~~[illegible]~~
Od chwili wywieszenia flagi by-
liśmy pod opieką Anglii. Gdyby
nawet w tej chwili organa poli-
cyjne spostrzegły się że odjeżdżający
się niebezpieczni podług nich
zbiegowie - nie mieliby prawa
do nas - broniła nas potężna
Anglia. Może stąd pochodzi moja
sympatya do tego narodu

którą zapewne powstała w owej
chwili. Po trzech dniach żeglugi sta-
nęliśmy w ślicznej Kopenhadze.
Opuściliśmy Petersburg zimny
szary, bezlistny i raptem zna-
leźliśmy się w zielonej pachną-
cej kwiecistej przystani. Do te-
go dziś niema dla mnie pię-
kniejszego miasta. Tydzień prze-
pędziliśmy w Kopenhadze, potrze-
bowaliśmy odpocząć otrząsnąć
się że tak powiem z przeszłości.
W Kopenhadze przeczytaliśmy z
w Moskiewskich wiadomościach
wszystkich artykuł Katkowa który obu-
cał nas całym stekiem inwektyw;
Pomiędzy innemi bardzo głupi
wymysł żem uciekła z jakimś
oficerem Marbachem czy Merzba-
chem jako jego kochanka. Wtedy
to Jarosław napisał dwa humorystyczne
listy: jeden do Katkowa drugi

76

do Popa u którego w Moskwie uczęszczała
Matkowa objaśniał, czem ucieczka
z Mężem - co podług wszelkich praw
i zasad jest rzeczą moralną, uczciwą
i godną naśladowania a co się
między Rosyankami między ...
przytrafia; drugi z podziękowa-
niem do Popa a zarazem prze-
praszając, że nie mógł dla drogo-
dzenia mu i dania lepszych
warunków życia poświęcić się
do tego stopnia, aby się oddać w jego ...
władzy oddając swoje życie.
Będąc tak blisko Szwecyi posta-
nowiliśmy ją zwiedzić; pojecha-
liśmy więc do Malmö a następnie
do Stockholmu który nas zachwy-
cił swoją oryginalnością i wyglą-
dem ~~nowoczesnym~~ z cechami staro-
żytności; W Stockholmie przyjmo-
wał nas Zacny Kochany Henryk
Bukowski i parę Rodzin Szwedzkich,
gdzie nas Henryk wprowadził.

Stockholm i Szwecya w ogóle zrobiła
na nas ~~sed~~ nadzwyczaj miłe wrażenie.
Byliśmy na ~~powstaniu~~ rewii rodzaju pospo-
litego ruszenia - ~~była to tylko przegląd~~
~~ale na~~ byliśmy zachwyceni patrząc
na trzy nieraz pokolenia stojące
obok siebie - dziad jeszcze dziarski
ojciec w sile wieku i wnuk mło-
dzieńczyk ośmnastoletni. Dokładny
opis Stockholmu zostawiam za-
wodowym piórom do czego nie
mam pretensyi. Pragnęłam pozo-
stać w Stockholmie tem więcej że
ofiarowywano Jarosławowi stano-
wisko i pożądane zajęcie w Ministeryum
wojny. Jarosława ciągnął Paryż
przeznaczenie wypełnić się musiało
Zwiedziliśmy Upsalę a w niej bibliotekę

Katedrę z pamiątkami po Katarzy-
nie Jagiellonce – opuściliśmy Stockholm
wracając do Kopenhagi kanałem
Göckim do Göteborga. Tak cudnej
podróży nie zrobiłam już w życiu
mojem. ~~I~~ Myśl ludzka połączona
z wiedzą ~~a~~ z dodatkiem wytrwałości
w pracy i siły fizycznej stworzy
ta[illegible] wielkie ~~xxxx~~ dziwne –
kopomne dzieło. Kanał ~~prowadzo-
ny jest~~ wykuty jest w skalistych
położnych górach. Rezerwuarami
kanału są jeziora szwedzkie
Mälar Wener i Wetter – obszerne i tak
burzliwe, że na żadnem z mórz
na takie przewroty fal nie byliśmy
narażeni. Na góry statek wchodzi i schodzi
za pomocą otwierania i zamy

kania śluz i sprowadzania wody do jednakowego poziomu — wrażenie, gdy statek znajduje się na szczycie góry jest imponujące. Brzegi kanału o które niekiedy statek prawie się ociera a były wtedy zielone, kwieciste z masą poziomek. Gdy praca wchodzenia statku na górę się przeciągała wysiadaliśmy na brzeg i szli wraz lub zieleniąc obok statku. Pokazywano nam przepyszny wodospad Thalbotta (x) jeśli się nie mylę. Kapitan statku kazał nas obudzić przed wschodem słońca i przy promieniach wschodu i przy świetle barw różanych wspaniały prąd ~~wody~~ rozpryskiwał

80

swe wody. Kapitan dowie-
dziawszy się w rozmowie o Zato-
stawem kim jest i jakie były na-
sze losy opowiedział to mary-
narzom i podróżnym. Zrobiono
nam wspaniałą owację z fla-
gami i strzałami z armatki mi-
niaturowej.

Ze smutkiem opuszczałam
statek. Geteborg stare, czarne
miasteczko portowe, smutne
ale poważne. Mały stateczek
zawiózł nas do Kopenhagi na
nocleg a potem przez Kiel, Alto-
nę, Berlin dostaliśmy się do
oczekującego nas w Dreźnie Kuzy-
mego Męża Falkenhagena-Zaleskiego.
Zajechaliśmy do Belgii gdzie znowu

mój był ~~tylyt~~, Zamostam znaleść pracę dla siebie ~~i kmo~~ ~~pin~~ ale w Paryżu nudećmy gotka go począł. Praca w gronie emigracyi którą sobie idealizował, myśl połączenia wszystkich partyi w jedną wielką silną całość opanowała go. Pojechaliśmy do Paryża w jesieni 65 roku. ~~Sam mi~~ A wielkie myśli rozbiły się o niemożliwość przeprowadzenia ich, wielkie zamiary i nadzieje nie tylko spełzły na niczem ale zostawiły mnie wdową a dzieci sierotami.

~~Zaczęłam pisać w Florydyszczach~~
~~po wdowie Pani Pitkowskiej~~
~~Ozorn~~ ~~Flora~~ Zaczęłam pisać ~~94~~ 904
w ~~Florydyszczach~~, ~~skończyłam 90~~

82

EJ

~~stran~~ 1 - 81^{2} + 2 [illegible] [illegible]

S. 86 (1-82, I, II, III, IV).





